

Nie tylko Kuba Rozpruwacz...

26 listopada 2012

Najbardziej znany brytyjski seryjny zabójca? Bez wątpienia Kuba Rozpruwacz. Jednak gdy szaleństwo mierzyć liczbą ofiar i potwornością zbrodni, to nie on otwiera listę najgorszych ze złych. Gorzej w historii brytyjskiej kryminalistyki zapisali się m.in. Harold Shipman, Fred i Rosemary West oraz Peter Sutcliffe.

7 sierpnia 1978 r. dr Harold Shipman odwiedził jedną ze swoich pacjentek. Była nią 86-letnia Sarah Marsland, która cierpiała z powodu śmierci córki. W lekarzu szukała oparcia i pocieszenia, które udawało jej się uzyskać u chętnie odwiedzającego pacjentów „Freda”. Gdy nieco później do domu weszła druga z córek kobiety, zobaczyła, że młody doktor nachyla się nad leżącą 78-latką. Sarah Marsland nie żyła. Shipman powiedział, że zasłabła i próbował ją reanimować. Niestety bezskutecznie. Kobieta stała się jedną z pierwszych ofiar mężczyzny, który w ciągu kolejnych 20 lat zasłużył na miano „Doktora Śmierć”.

DOKTOR ŚMIERĆ

Shipman w 1978 r. miał 32 lata i niewielką praktykę zawodową. Hyde było jego trzecim miejscem pracy. Wcześniej odbywał staż w Pontefract i przez kilka lat pracował w Todmorden. W tym pierwszym miejscu nie wzbudzał podejrzeń. Wprawdzie śmiertelność pacjentów podczas jego nocnych dyżurów była wyjątkowo wysoka, ale dotyczyło to osób starszych i chorych. Śmierć była czymś naturalnym.

W Todmorden zwrócił na siebie uwagę. Jednak nie sześcioro podejrzanymi zgonami, które zauważono w czasie dochodzenia prowadzonego po jego zatrzymaniu. Chodziło o nadużywanie leków. Konkretnie demerolu, który Shipman w ogromnych ilościach zamawiał we wszystkich lokalnych aptekach.

Inspektorat ds. leków zaczął kontrolować młodego lekarza. Ten, widząc, co się dzieje, i nie chcąc dopuścić do zbyt dokładnego śledztwa, szybko przyznał się do uzależnienia od petydyny i zgodził się na leczenie psychiatryczne oraz odwyk. Po jego zakończeniu stanął przed komisją dyscyplinarną związku lekarzy, która ukarała go... 600 funtami grzywny. Wtedy nikt nie pomyślał, że cieszący się dobrą opinią doktor nie tylko sam bierze demerol, ale też wykorzystuje go do odbierania życia pacjentom.

W Hyde – które było jego kolejnym, a zarazem ostatnim miejscem pracy – nie wzbudzał żadnych podejrzeń. Szybko zdobył szacunek. Stał się ważną postacią w lokalnej społeczności. Zasiadał w radzie szkoły. Mieszkańcy walczyli, by móc leczyć się u najlepszego doktora w mieście. To dawało mu dużą swobodę, z której Shipman chętnie korzystał. I był ostrożny. Zwłaszcza w ciągu pierwszych lat swojej pracy. Zamienił też demerol na morfinę. Do aktów zgonu wpisywał „przyczyny naturalne”.

W roku, w którym zabił Sarah Marsland, w podobny sposób pozbawił życia jeszcze co najmniej troje pacjentów. Po śmierci każdego z nich zabierał niewykorzystaną morfinę, którą wcześniej sam im przepisywał. Schemat działania powtarzał się. „Troskliwy” młody doktor odwiedzał swoich starszych, niekiedy całkiem zdrowych pacjentów w domach. Wypytywał, jak się mają. Udzielał rad. Zdobywał zaufanie. Ich oraz rodzin. Podczas którejś z wizyt pod pretekstem podania leku podawał im morfinę.

Początkowo zdarzały mu się pomyłki. W 1979 r. w dwóch wypadkach użył za małych dawek. Pacjenci nie zmarli od razu, ale przez wiele godzin pozostawali w śpiączce. Syn jednej z ofiar złożył na lekarza skargę. Oczywiście nie chodziło o zabójstwo, ale o niezapewnienie właściwej opieki. Shipman wystraszył się i na dwa lata zarzucił swój morderczy proceder. Później opracował nową metodę działania. Do samotnych starszych ludzi z Hyde dołączyli też pensjonariusze

miejscowych domów opieki. Przyjeżdżał do domu opieki z wizytą lub odpowiadając na wezwanie. W czasie badania informował personel, że pacjent jest w stanie krytycznym, i prosił o zawiadomienie rodziny. Gdy opiekun wychodził, by to zrobić – lekarz podawał morfinę. Później informował, że w międzyczasie pensjonariusz zmarł.

Przez kolejne 17 lat powielał ten schemat. W zasadzie nie wzbudzał podejrzeń. Jedynie lekarz patolog z miejscowej kostnicy zwróciła uwagę na wyjątkowo wysoką śmiertelność pacjentów Shipmana, który w międzyczasie otworzył własną klinikę. Zawiadomiła policję, która jednak zignorowała zgłoszenie. W końcu dr Harold był szanowaną postacią – nie mógł dopuścić się morderstwa. Gdyby nie popełnił błędu i nie połasił się na pieniądze jednej z ofiar, prawdopodobnie bezkarnie zabijałby do dziś.

Zgubiła go właśnie chciwość. Postanowił przywłaszczyć sobie majątek jednej z pacjentek. Chodziło o byłą burmistrz Hyde, 82-letnią Kathleen Grundy, która pozostawiła po sobie prawie 400 tys. funtów, a całą kwotę – w dniu śmierci – zapisała swojemu lekarzowi, którego „chciała wynagrodzić za opiekę”. Nagła zmiana testamentu, jego niechlujna forma, a zapewne także zawód związany z utratą tak dużej sumy spowodowały, że wnuczka kobiety rozpoczęła batalię o wyjaśnienie sprawy. Shipman miał pecha, bo Angela Woodruff była wziętą prawniczką i doskonale wiedziała, jak zmusić policję do działania.

Gdy śledczy zaczęli „węszyc”, na jaw zaczęło wychodzić coraz więcej śladów prowadzących do Harolda Shipmana. Między innymi wrócono do wcześniejszego zgłoszenia lokalnej patolog. Wkrótce postanowiono ekshumować 16 zmarłych pacjentów lekarza. Sekcje wykazały, że 15 z nich – w tym pani Grundy – padło ofiarą zabójcy. Przyczyny śmierci nie były naturalne. W każdym z tych przypadków powodem było przedawkowanie morfiny.

Shipman stanął przed sądem oskarżony o 15 morderstw i sfałszowanie testamentu. Wyrok: 15-krotne dożywocie oraz

cztery lata za fałszerstwo. Przeprowadzone później dochodzenie wykazało, że ofiar było znacznie więcej. Mężczyzna zabił co najmniej 215 osób. Przede wszystkim starszych, bezbronnych ludzi, którzy ufali mu i oczekiwali opieki. 13 stycznia 2004 r. dr Harold Shipman powiesił się w więziennej celi.

HOUSE OF HORRORS

Zbrodnie „Doktora Śmierć” budzą przerażenie przede wszystkim ze względu na swoją skalę oraz ofiary, które były bezbronnymi i szukającymi u swego zabójcy opieki starszymi ludźmi. Inaczej było w przypadku Freda i Rose Westów, choć i ich złapano przez przypadek.

Małżeństwo z Gloucester zostało zatrzymane w 1992 r. Fred usłyszał zarzuty wykorzystywania seksualnego dziecka, jego żona współudziału. Wkrótce świadkowie wycofali swoje zeznania i sprawa upadła, jednak w czasie dochodzenia dzieci pary naprowadziły policjantów na makabryczny trop. – Nic nie powiemy, bo zakopią nas pod patio, tak jak Heather – mówiły. Funkcjonariusze domyślili się, że chodziło o córkę Westów, która zaginęła cztery lata wcześniej.

W 1994 r. policja zaczęła kopać w ogródku przy Cromwell Street. Znalezione trzy ciała. Jedno należało właśnie do Heather. Kolejne do Shirley Robinson – prostytutki, która przez pewien czas mieszkała z Westami i nosiła nawet dziecko Freda – oraz Allison Chambers, 17-latkę zaginionej w 1979 r. Następnie trafiono do piwnicy, gdzie pod podłogą odkryto kolejne 10 grobów.

Pierwszych morderstw Fred West dokonał samodzielnie jeszcze w latach 60. Później dołączyła do niego Rosemary, którą poznał, gdy pracowała jako prostytutka na ulicach Gloucester. Rose nie była jedynie bierną obserwatorką. Gdy na przełomie lat 60. i 70. mężczyzna odsiadywał wyrok za drobne kradzieże – zabiła jego córkę z pierwszego małżeństwa. Gdy wyszedł, razem zakopali ciało. Matka dziewczynki stała się kolejną ofiarą.

Kiedy zniknęła, Fred i Rose wzięli ślub i zaczęli mordować razem. Chory związek – West zapraszał do domu obcych mężczyzn, by patrzeć, jak uprawiają seks z jego żoną, przyprawdzał też obcych, którzy zgadzali się molestować córkę – karmił się popełnianymi zbrodniami.

Para wynajmowała opiekunkę do dzieci i ruszała „na miasto” szukać ofiar. Gdy znajdowała odpowiednie dziewczęta – uprowadzała je i zamykała w piwnicy tego „domu horroru”. Tam były wykorzystywane przez oboje Westów. Później Fred i Rose mordowali je. Dwóm dziewczętom udało się uciec. Jedna zgłosiła się na policję, informując o porwaniu i gwałcie. Nie dano jej wiary. Westowie powiedzieli, że wszystko odbyło się za jej zgodą. Wprawdzie ukarano Freda, jednak wyrok był śmiesznie niski. Za „nieobyczajną napaść” dostał... 100 funtów grzywny.

Fred West powiesił się w celi w 1995 r. Jego żonę skazano na dożywocie za 10 popełnionych morderstw. Osoby zajmujące się historią zbrodni twierdzą jednak, że ofiar mogło być znacznie więcej. Być może nawet ponad 20.

„House of horrors” zburzono. W miejscu, w którym stał, biegnie teraz chodnik.

YORKSHIRE RIPPER

Shipman i małżeństwo Westów stali się elementem społecznej świadomości dopiero, gdy ich złapano. Inaczej było z „Yorkshire Ripperem”, który przez sześć lat terroryzował północ Anglii. W połowie lat 70. zaczęły tam ginąć dziewczyny pracujące w dzielnicach czerwonych latarni. Częstotliwość zbrodni oraz ich podobieństwo spowodowały, że sprawą szybko zainteresowały się media. Morderca zyskał przerażający przydomek, a relacje o kolejnych ofiarach wzbudzały strach wśród okolicznych mieszkańców. Tym bardziej, że do ofiar dołączyły też kobiety, które nie uprawiały najstarszego zawodu świata. Zagrożony mógł być każdy.

Pierwszą ofiarą była, w 1975 r., Willma McCann. Matka czworga

dzieci i prostytutka wyszła z domu. Nie szła do pracy. Chciała trochę wypić. Pogadać z kimś. Zabawić się. W drodze powrotnej postanowiła złapać „stopa”. Zatrzymał się samochód, którego kierowcą był Peter Sutcliffe, 29-letni schizofrenik, który uważał się za „czyściciela ulic”. McCann chciała zarobić. Zaproponowała mu „usługę” za kilka funtów. Mężczyzna poprosił, by wyszła z auta. Podeszedł do niej. Z zaskoczenia uderzył ją młotkiem. Później uderzał jeszcze nożem. Ciało zostawił na widoku, tak by można było je łatwo znaleźć. Przez kolejne sześć lat w podobny sposób zabił jeszcze 12 kobiet.

Złapano go przypadkiem, choć sprawą zajmowało się przez kilka lat 150 policjantów. Jednak brak powiązania z ofiarami, jasnego motywu oraz dość przypadkowo wybierane miejsca zbrodni utrudniały im zadanie. Nie pomogły też anonimy podsyłane przez człowieka, który podszywał się pod „Ripperera” i wprowadzał detektywów w błąd.

W styczniu 1981 r. w dzielnicy czerwonych latarni w Sheffield policjanci zwrócili uwagę na samochód z fałszywymi tablicami rejestracyjnymi. Zatrzymano kierowcę, którym był Peter Sutcliffe. Funkcjonariusze popełnili jednak błąd. W drodze na komendę udało mu się wyrzucić młotek i nóż. Mimo to – głównie za sprawą fizycznego podobieństwa do znanych rysopisów sprawcy – został przesłuchany w związku ze sprawą „Ripperera”. Przyznał się. Wskazał też miejsce, gdzie porzucił narzędzie zbrodni.

W czasie procesu nie przyznał się do dokonania morderstw. Uważał, że może być sądzony za 13 przypadków spowodowania śmierci oraz 7 usiłowań zabójstwa. Podowem miała być ograniczona odpowiedzialność wynikająca z choroby psychicznej. Sutcliffe twierdził, że mordować kazał mu sam Bóg. Instrukcje przekazywał mu na cmentarzu, gdy mężczyzna pracował jako grabarz. Biegli stwierdzili u niego schizofrenię paranoidalną.

Sędzia nie zgodził się jednak na żądania obrony. „Ripper” odpowiadał za morderstwa. Wyrok mógł być jeden – dożywotnie pozbawienie wolności. Jednak zabójca do więzienia trafił na

krótko. Szybko uznano, że lepszym miejscem będzie dla niego szpital psychiatryczny, w którym przebywa do dziś.

Shipman, Westowie i „Ripper” to brytyjski poczet zła. Warto jednak zwrócić uwagę, że Wielka Brytania nie jest pod tym względem w żaden sposób wyjątkowa. Nie jest też ani mniej, ani bardziej niebezpieczna. Szaleńcy tego rodzaju pojawiają się wszędzie. W Europie, Ameryce i Azji. Oczywiście także w Polsce.

Potwierdzają to historie Wampira z Zagłębia, Karola Kota, „elegantckiego mordercy” Władysława Mazurkiewicza czy Pawła Tuchlina „Skorpiona”.

Autor: Tomasz Borejza

Źródło: [eLondyn](#)